1

Lira Balladyyna

Nowo = Napisana
z powieści
Gminnych przez J: Odyńca
Kand: Filoz

By
by
[illegible]
ba
no
Mr
A
cu
by

Piotr Szwykowski

był żonaty z Konstancyą Nowomiejską (rodzoną siostrą Anny z Nowomiejskich Malskiej, babki J. I. Kraszewskiego) – miał dwóch synów Walentego (żonatego z Ważyńską) oraz Michała (żonatego z Józefą Malską, córką Anny z Nowomiejskich Malskiej, rodzoną ciotką J. I. Kraszewskiego).

był właścicielem dóbr Prużana w gub. grodzieńskiej

H. Kraszewski

Do

Jaśnie Wielmożnego

Piotra

Szwaykowskiego

Podkomorzego i człon: Komis: Radziwił.

— Składa to dziełko w offiercie
i poświęca swą własną pracę
Jako dowód Najgłębszego szacunku —

Kand: Filoz: J: Odyniec

Przemowa!

Laur zdobi Zwycięzcy skronie
Oracz cieni swe rozkosze,
Dążąc po czystych wód tonie,
Na Pegazie plon przynoszę. —

Gdzie otwartość usty włada,
Stałość mężny krok kieruie,
Tam wsercu szczerość panuie,
I cnota obok zasiada. —

Jak mgłą osłonione zorze,
Uboga szatą okryta,
W ranney lub wieczorney porze,
Muza z swém wieńcem powita. —

Świątynia sławy na górze,
Apollo z Minerwą zemną,
Zniżam me czoło w pokorze,
I wykrywam myśl taiemną —

Najobowiązańszy —

J: O:

Noc
Wielkiey Soboty
albo
Łabędzie

Ballada

Odziany stułą nad łużkiem xiądz stoi,
W głowach krucifix postawia
Oleiem świętym czoło na śmierć zbroi
Śmiertelne akty odmawia.

Któż to tako głucho za nim ie powiada?...

Kogoż ta płacze czeladka?...

Jakaż to leży osoba tam blada?...

Dzieci swe rzuca, to Matka!

Jakich to klęczy aniołeczków dwoie?

U nog iey płacząc tak rzewnie,

Wznosząc do góry słabe rączki swoie

To wy sierotki, wy pewnie!

Lecz któż to taki ten rudy męszczyzna?
Jaky sęp się patrzy pod nogi,
Sam ieden tylko do tez się nieprzyzna?
To iego opiekun stryi srogi!....
Już dał xiądz w rękę poświęconą świecę,
Już głośniey płacze czeladka,
Słabo trzymaiące płonącą gromnicę,
Jaky ieszcze mówiła Matka:

„Sobie zostawiam też spuściznę drogą,
„Bracie, małękie te dziatki,
„W tobie iuż tylko znaleść miłość mogą,
„Biedne, bez ojca, bez Matki.
„Niech nikt nad niemi nie wywiera złości,
— „Z młodu ie skłaniay do cnoty,
„Do służby Bożey, do ludzi miłości:
„Bóg ci nagrodzi kłopoty.

„Ale zaklinam na duszy zbawienie,
Miey litość nad sierot stanem,
Nieważ się targnąć na ich pokrzywdzen
Oycem bądź dla nich — nie panem. —
„Przysięgasz że mi niewieść ich kształcić?
Wygdziesz ei dola ich droga?
Przysięgasz że to w imię Boga, bracie?
Przysięgam to w imię Boga!"

„Już dusza mamy w kray inszy odleci,
„Przed rokiem zmarł wasz tatko!
Lecz stryiec został; on wam lube dzieci
Będzie i oycem, i Matką!
„Starayciesz mu się zasługiwać dziatki,
„Ja was opuścić iuż muszę....
„Zbiegnicie czasem na grób waszey Matki
Z paciorkiem za grzeszną duszę!

„Po raz ostatni, wy skarby iedyne,
„Pojdzież tu drogie klejnoty!...
„Jakże się serce rozdziera Matczyne,
„Odbiegać małe.... sieroty!"

Biegły robaczki zlewaiąc się łzami,
Stryi koło Łużka stał niemy.
„Ach mamo! mamo! zostań iescze z nami,
My tego stryia niechcemy."

Pochowały matkę biedne dzieci w wieku,
Czeladki koło płakało....
Jeszcze gromnica gorzała w iey ręku,....
Ale już serce ustało!--
Biedne sierotki, nacóż się wam było
Bez ojca, bez Matki zostać!...
Biedne sierotki! nacóż się wam było
Srogiemu stryjowi dostać!—

Podły opiekun przysięgi nie chował,
Pastwił się nad sierot stanem,
Zabłęd nayłżywszy, bez serca katował,
Nie stryiem, lecz był tyranem.
Niemiały przed kim użalić się dziatki,
Choć każdy nogą ie walał; —
Nigdy im srogi na grób nawet matki
Z paciorkiem wyiść niepozwalał!

Ażci straszna zbrodnia! gdzież na ciebie kara,
By ich majątek zagrabić.—
Gdzie iest stryi taki? gdzie taka poczwara?
I miał trzeby sierotki zabić!....
Wybrał się iechać na swoie wesele;
I choć niemiały ochoty,
(Było to właśnie we kwietną niedzielę)
Wziął z sobą obie sieroty.

Ruszyli— iadą: w polu wiatry wiały
Z wiatrami zimny deszcz pada:—
Siedział stryi niemy, iakby skamieniały,
Nie przytuli, nie zagada.
W samym milczeniu miał coś przeklętego,
Nozdrze rozdęte, twarz zbladła,
Z czoła mu zbrodnia, iakby z tronu swego
Na wszystkie serca strach kładła.

Jak wieczna ciemność nad piekłem trzymana,
Ruda brew skryła mu oczy;
Jakby wyklęty namiestnik szatana,
Rzucał po dzieciach wzrok smoczy.
One iuż iego obejście się znaią,
Główki swe precz odwracały,
A wzaiem siebie za rączki trzymaią,
Nawet zapłakać się bały.

Aż w las wiechali. – przez las biegła rzeka;
Skoro stryi srogi ią zoczył,
Krzyczy: stań tutay! i powoz iuż czeka,
I on z powozu iuż skoczył.
„Pójdźcie nad wodę, trochę pochodziemy,
To bardzo ładna iest puszcza.
Pójdźcie dziateczki, – za chwilę wróciemy."
I wgłąb się z dziećmi zapuszcza.

I nic niemówiąc, idzie z niemilasem,
Pusczą głęboką, daleką;
I nic niemówiąc, tylko patrzy czasem
Jak leci szeroko rzeką.

I wciąż nad brzegiem idzie — ieszcze chwilkę,
Czy kto skąd niewyjdzie czeka....
I iuż plusnęło!! — krzyk w głębi zamilka —
Spokoynie znów płynie rzeka .....

Gdzież wy dziateczki? w iakiey że wy stronie?
Ni was nad brzegiem, ni w lesie....
Gdzie wy dziateczki? co otchłań wraz ochłonie,
Nigdy więcey nie wyniesie!—
Z wody światełko iaśnego koloru,
To buchnie, to znowu zgaśnie,
Zawyły wiatry gdzieś tam z głębi boru--
(Wielki to czwartek był właśnie).

Zbójca na powrót przez gęstwinę drze się,
Dziki się przestrach w nim budzi—
„Gdzież mi się dziatwa zatraciła w lesie"
Powiada do swoich ludzi.—

„Może szczęśliwsi odemnie będziecie,
Pewno gdzie błądzą tu zbliska,
Krzyczcie— szukaycie— wszakże ich znaydziecie"
Biegną poczciwe ludziska!

Biegną i krzyczą – klaszczą i hukaią,
W głąb boru krzyki swe wiodą:
Tylko się wilki w puszczy odzywaią,
Podrzeźnia echo nad wodą.
Jakieś nieludzkie głosy się zerwały,
Jak gdyby czartów w śmiechu,
Wrzasły puhacze – kruki zakrakały,
Ale dzieciątka ni słychu! –

"Wstępuią zbrzegu po nad skałą ostrą

Wołaią — lecz głucho wszędzie

Tylko po wodzie iakby brat ze siostrą

Dwa razem płyną łabędzie.——

Zmieszani, smutni, wrócili wieczorem,

Poiechali bez dzieciątek!...

Iechali głuchym nieprzeyrzanym borem—

Taky wielki przeszedł im piątek.

„Jużbyśmy stanąć i wmieyscu (powiada)
Powinni do tego czasu,
Nuże poieżdżay!" Aż tu noc zapada,
A oni ieszcze wśród lasu.

I coraz ciemniey, i ciemniey — jechali.....
Aż wiatr się zrywa nad niemi —
Ledwo stoletnich dębow nieobali,
Ledwo niewydrze skał ziemi.

Jeszcze jechali — aż patrzą... zbłądzili!...
Noc czarna, aż zgroza bierze....
Coś niby głosem dziecięcia tam kwili...
Zaczęli słudzy pacierze.
Niby się śmieje — to niby coś piszczy,
To nocnych ptaków krzyk srogi,
I grzmi i błyska, szalony wiatr świszczy,
Rozbiegli się szukać drogi.

Pan zły na sługi przeklina i krzyczy,
Że go trzymaią w tey biedzie:
I Aby z czarney wybrnął tylko dziczy,
Sam także na drogę idzie.

Idzie i patrzy, trzyma się drzewo ściany,
Idzie i patrzy i maca —
Drogi niewidać, a więc rozgniewany
Znów do powoza powraca.

Ciemno iak w lochu – i wciąż grzmi i błyska
Po drzewach wicher się goni,
Patrzy i maca, przez gąszcz się przeciska,
Lecz ni powozu, ni koni ....
Już pewnie zbłądził... huka, klaszcze woła,
To znowu stanie po cichu....
Lecz wszędzie czarno, i głucho do koła,
Niego ludzi ni słychu .....

Raz mu się zdaie że konie postrzega,

Już go strach zimny opuszcza,

Drze się — lecz tylko wgęszcz czarnieyszą wbiega,

Jeszcze dzikszą wkoło puszcza. —

Głucho i parno, już wiatr nie zawiewa,

Już ni gwiazdeczki na niebie....

Mara... czarna ciemność!.. nawet ani drzewa

Nie nieznaydzie koło siebie!

Jakaś go straszna przeięła tęsknica,

Huczący grzmot się rozszerza.

Przecina ciemność wężem błyskawica,

Drży ziemia, — piorun uderza!

Struchlał, odrętwiał, — nie ruszai kroku,

I stoi martwy iak skała, —

Aż słyszy rękę która tuż przy boku

Rycerza pochłonąć go miała. —

Jakiż blask światła po wodzie się sunie,
I rzekę sobą oświeca?...
Ach! to duch jakiś! owity w całunie.–
W ręku płonąca gromnica.
Wody nie dotknie, lekki jako para,...
A parno, a głucho wszędzie....
Zbliża się– zbliża– Ach! jakaż to mara!
Jakież to przy niey łabędzie?

Przebóg! to cień twóy nieboszczko bratowo!...

Stanęła.... i cóż to będzie?

Czemuż stanęła.... wstrząsła trupią głową?...

Czemuż nie płyną łabędzie?...

Skościałą ręką do zbrodniarza sięga,

Śmiertelnie ścięty go poty—

A gdzie bratanku? gdzie twoia przysięga?

I gdzie są moie sieroty?

„Nie tobie ślubne zapalę pochodnie
„Dzisiay zemszczone sieroty:
„Dzisiay już wieczne twe karz się zbrodnie
„Dzisiay w noc wielkiey soboty!"
I bierze z wody bieluchne łabędzie,
A cóż iakież to aniołeczki?
„Iuż to nie ptaki, iuż to nie łabędzie,
To wy u mamy dziateczki!!!"

Chwyciły się iey wężkami za szyię—
I światło znikło na głębi
Znów straszna ciemność— coś szumi i wyie
Piski gadzin— krzyk iastrzębi?—
Piekielne żary przeszyły mordercę,
Dyszał— rozwarł czarne usta,
Kamieniem w piersiach tłuc zaczęło serce,
Drżał śmiercią— biały iak chusta——

Aż tu gadziny, żmiie s każdey strony,
Na siarkę chuchnącym wietrze,
Suną się węże s krogulczemi szpony,
Ogniem zajmuiące powietrze.—
"W przebrzydłe, wszytkie zbieraiące się kłęby,
Szpony swe krwią czarną ropią,
Piekłem buchaiące wściekłe wilcze zęby,
W żywocie zbrodniarza topią!

W strasznych boleściach wznosi ieszcze ręcę,
Mysląc że krzyż ie oddali:
Chce się przysięgnąć na nową iuż mękę,
Własne dotknięcie go pali.—
Tymczasem ziemia w płomieniach zapada....
Co ognia! co mąk narzędzi,
Co tu boleści!--- ach! biada mu! biada!
Kto swoią duszę tu wpędzi!!!

Odbiegło szczęście, – los błogi ominął,

Gdy nędznie ducha wyziewał,

Wicher niszczący z północy powiewał,

Gdzie srogi opiekun zginął. –

Na cóż majętność sierotom zabrana?

Za którą z życia pozbawił ?..

6 Wołaią dzieci przed Tron Niebios pana!..

By się już wrychle tam stawił. –

"W tém coraz głębiey otchłań się roztwiera

Wrzasnęła czartowska warta

Próżno konaiąc zbrodniarz się wydziera —

Już otchłań nad nim zawarta.

Koniec

Stóletna Zemsta

alba

Okropna Śmierć Lorda

z powieści gminney Ballada

Przy świetle xiężyca bladym
Młodzian przebywa doliny,
Na rosłym rumaku gniadym,
Spieszy do Zamku Luiny.

Zaczęcie

Jest na wzgórku, blisko gaju
Syn zmarłego podstarości,
Trzyma oberżę w bliskości:
(Pod godłem złotego Raju.)
Daremne jego starania,
Próżno blask wdzięków zachwyca,
Rodzina świnie wzbrania...
Być żoną podstarościca. —

Gdzie pragną bogactw, i złota,
Tam szczerość już nie nienada,
Pogarda umysłem włada:
I mało cenioną cnota. —
Płonne więc nadzieje stwarza
Kto już zawarł śluby święte....
Przeszkody są niepojęte;
Dla oberży - gospodarza. —

Pocóż tam dąży nieśmiały?

Mylnym iest zamiar młodziana,

Rumak przez dobę zgłodniały,

Nikt nieda mu gastki siana. –

Niegdyś wszczęśliwym ustroniu

Gdy Klemens spędzał wiek młody,

Sam miałeś wszelkie wygody,

Niebyłeś głodnym mój koniu!...

"W oberży pustki w istocie,
Każdy to godło omija,
Niegdyś tam zbierane krocie,
Już dziś pomyślność nie sprzyja. –
Przerwij ten letarg prawdziwy!
I beskorzystne nadzieje,
W oberży byłeś szczęśliwy
Gdzie teraz wszystko niszczeje....

Nie żądam zbiorow niestety!

Zamysłu iuż nie odmieni:

Wdzięki tey lubey kobiety,

Skarbem tego swiata ceni..—

„Gdy mną wzgardzi ta dziewica...

Przysięgam na same Bogi!..

Widok który mnie zachwyca,

Zamienię na wyrok srogi...

Podróż do Zamku

Pożądana zbliża pora,

Klemens swą niedolę cieszy,

W uroczystości wieczora

Do zamku Ludyna spieszy.—

Błędne myśli w locie śmiałym,

Wszystkie kraie przebiegały,

Ruina mu światem całym,

Nież tylko świat mu iest cały.—

Przymglone róży kolory?

To sąż rumieńcą iey wzory.—

Zdroie co w kwiatach śpiewaią?

Iey śmiechu pieszczony udaią.—

Wietrzyk co w trawkach się śmieie?

Iey tylko chód naśladuie.—

Przyszłaś wody przezroczysty?

Tylko spóyrzeniem iey czysty.—

Pianka zefirem płoszona?
To tylko śnieżek iey łona. —
Słowiki głosem zbolałym,
Nad niém wśród ciszy płakały,
Ona mu światem dziś całym,
Niż tylko świat mu iest cały. —
Miją dąmbrowy, i gaie
Zadrżał na widok pałacu,

Spiesznie na Zamkowym placu
Rumak, ze swym panem staie.—
Wilemens gmach cały przebiega,
Ledwo samym sobą włada,...
Gdy do gabinetu wpada
Samą Luinę spostrzega.—
Czy też nadzieia omyli...
W tak pomyślney błogiey chwili...

„Oświadczenie"

„Boginio!... czas iuż upływa...
Moment najdroższy ulata,
Ty iedna iesteś szczęśliwa...
I uwielbiana od świata..
„Dla czegoż nieubłaganą?...
Czyż odmówisz mey ofierze?...
Gdzie oberża, mówię szczerze....
Popioły ogniow zostaną!..

Aklemens z żalu, i trudów

Po wyroku twego słucha...

„Najnędzniey wyzionie ducha!..

„Wygaśnie spamięci ludów." –

Odpowiedź

— „Cóż mamo poczęć? cóż zarada!..

Nie iestem panią mey woli,

Mama moia gdy zezwoli...

Ona ręką córki włada..—

„Przybędź na błogą chwilę
I wszystko szczerze opowiem...
Całey taiemnicy dowiem...!‐
Znika, rzucaiąc wzrok miły
Pilemens wyiawia łzami
Taiemne czyni wyznania,
Do tego iedynie skłania
By niewzgardziła proźbami.

Po chwili- gdy iuż wzrok zwraca,
Spostrzega iak Nimfa wdali,
Posadzką zamkowey sali,
Powolnym krokiem posłaca.—

Finalne słowo

„Mama oświadczyć raczyła,
Chętnie na wszystko zezwala,
Zbiorow własnych nieocala,
Mieć zięciem iego życzyła.—

„Los może zdziałać to błogi,
Niebo dobrej przyszłość wróży,
Albo pomyślność posłuży,
Lecz dotąd Filemens ubogi. –
„Gdy podstarości przed laty,
Przez swoją hojność się wsławił,
Był możny dziedzic bogaty,
Dzieciom ubóstwo zostawił. – !!..

— „Cóż mam niesczęsny uczynić,

Niebo, i Bogi przeklinać,

Rozpacze żałośne wszczynać,

Albo los nędzy obwinić?.!..

„Pilemensie! niechę więc badać,

Również przy dostatków mnóstwie,

Jak w nieszczęściu, i ubóstwie,...

Może cnota myślą władać!.!!

Gdy iwiż te słowa wyrzekła...
Róże przeniknął lube wdzięki,
A krasa ranney Jutrzenki
Błade iey lica powlekła..

Rozstanie się

„Dopomóż mi Niebios panie!..
Przybądź!..!" — i potém zamilkła:
„Niech pośtuży błoga chwilka,
Aż klemens możnym zostanie!..

„Własną wszystko zdziała pracą,
Żegna się podług zwyczaiu,
I do oberży powraca,
(Pod godło złotego raiu)
„O bogactwach mu się marzy,
Chlubne uwodzą nadzieie,
Duch ulatuje myślami darzy,
Prokuiąc szczęsną koleię....

Podróżny Lord.

Pewnego tedy wieczora,

Filemens, iak ze snu się zrywa,

Była to iuż późna pora,

Poiazd kosztowny przybywa.–

Z radością żywo wybiega,

Na podróżnego zawoła:

„Oberża moia wesoła....

I czysta iak pan spostrzega.–

„Burza, i nieznośna słota,

Bory, bagna, głuche dzicze,

Otwieram zamczyste wrota:

I z duszy nocować życzę...!"

a. „O zbójcach słychać w tem borze,

Za życie ręczyć nie mogę,

Gdy już błysną ranne zorze...

a. Można spieszyć w dalszą drogę!!.--

Uprzejmie gościa przyjmuie,
Wieści płonne mu rozprawia,
Stoł w swey gospodzie zastawia,
I Lorda klemens częstuie. —

a. O gdyby anioł obrony!
W postawie wieszcza się ziawił,
I straszną przyszłość obiawił,
Zniknąłby gość zaproszony! —

„O Mędrzy! gdybyście znali
Że wasz pan dobry tu zginie,
Gorliwi- byście czuwali
Dla swey obrony iedynie.-
Aby Lord powiek nie zżymał,
I był wpośród nocy czynny,
Prawda- że wcale niewinny...
Dla czegoż mocno zadrzymał!...

Północ

Umilkło!... wszyscy posnęli,
Plemensa chęć zła otacza,
Pozbawić z życia bogacza,
Lecz by słudzy nie słyszeli...
Jak żądza serce pożera,
Puginał skryty dobywa,
Światło w latarnię ukrywa,
I już komnatę otwiera...

W sypialney zbójca się wstrzymał.—
Północ posępna, i głucha,
Zbliża się!... odstąpił— słucha....
Przyjwz dored mocno zadrzymał....
Postąpnie.... lecz nieśmiało.—
I chociaż myśli tak podło:
A jednak człowieka godło
Jeszcze na niem pozostało.—

Czemuż swóy wyrok odwleka,

Czy duszy Bożey żałuie,

Dla czegoż patrzy - i czeka,

Jeszcze dotąd nie morduie?...

a) Omamienie

„Sen mu powieki zamyka....

„Ach... - wyiść stąd na zawsze miałem,

a) Mogęż widzieć nieboszczyka

Któremu życia nie dałem!..

„Zniesć takiey zbrodni nie zdołam,
I błąkam się wsród ukrycia...
Gdy tę iskrę zgaszę życia,
Kogoż więc wskrzesić zawołam?!...
Nigdy w niczém nie zawinił,
Pierwszy raz iest w tey krainie,
A ieśli z mey ręki zginie,
Zawołam: żem mord uczynił!...

Morderstwo

„Zasypia!... ani się ruszy,
Jakże go z życia pozbawię...
Okropną pamięć zostawię,
I wieczne piekło w mej duszy!...
„Splamię krwią, ziemię twą Boże!
Krwią wrzącą, z obcego kraju,
W oberży to być niemoże
(Pod godłem złotego raju)

„Na mnie niech spadnie ta wina!..!"--

Jaki gdyby dzika żmija...

Pierś podróżnego przebija!..

A brzytwą gardło przecina

Krew się wrząca rwany toczy,

Cóż to? zabójca struchlały,

Widzi to na własne oczy

Podnosząc swój wzrok nieśmiały.-

Przed chwilą, spokojnie było.—
W północ, iuż skrwawione łoże,
Lordowi ani się śniło,
By mu pierś zraniły noże.—
Spełnił swóy zamysł tak podły
Nad którym myślał czas długi,
Diabła stróża sidła wiodły
By pozabijał i sługi.—

Marzenie

Zabojczą myśl w błędnym locie,
Obwieszcza los zgotowany,
Raz, że już iest na szafocie,
Potém, że dźwiga kajdany. —
Wśnie, wśród łkania, i żalu,
O skarbach złocrzynica marzy,
Duch piekła, nadzieją darzy…
Że Klemens, ma bydź na balu! —

Zabójstwo

Ostrędny krok, zwraca nieśmiały,
Krwią zlany puginał skrywa,
Wdziera się gdzie sługi spały,
I tém żelazem przeszywa....
Zawoła: „biada! mi biada!"
„Wywarły swą zemstę piekła,
Myśl dręczy, i żądza wściekła!"...
Aż wtém sługa wierny wpada:

— „Krew!... krew z zranionego serca....
Człowieku! cóż to ia widzę?...
Tyś nie pan móy, ia się brzydzę....
Ktoby mógł patrzeć na morderca!...
„Dobre wziąłeś wychowanie...
Jakaż obłuda cię ludzi,
Któżby to mógł wyrzec z ludzi!...
Że Klemens zbóycą zostanie?...

„Starcze! niepodżegay zbrodni…
Że ia nożę zbóycy znaymie!…
Ty iesteś światłem pochodni"…
I pierś mu zgrzybiałą tamie.–

Rozpacz

„Precz, precz okropny widoku!
Na zawsze pamiętną skazo,
Niemam wolney myśli toku:
Natura patrzy. z odrazą!…

„Będę nosił wiernie wduszy
Pamięć tak mordercey winy,
Wszystka krew wemnie się wzruszy,
Na widok piekła krainy!...
„O! czemuż śmierć nieprzyśpieszy,
Gdy do innych szybkobieży,
Zbójcy w żalu niepocieszy,
Cierpień iego nieuśmierzy!—

Perswazya.—

„Klemensie, porzuć obawy..!!.
Tak sam do siebie powiada,
Istność która tobą włada,
Nie żąda już ścisłey sprawy!...
Gdzież skryjesz martwe ofiary
Do smętarza aż pół mili,
Póki zagrzebie wpieczary
Noc ciemna już się przesili.—

Pogrzeb Lorda.

a. W przeciągu dwóch godzin czasu,
Pilemons tak mocno strudzonym,
Martwe ciała włókł do lasu
Zagrześć po dębem zielonym. —
Zdjęty takowym widokiem,
Po szałasem, na zagonie,
Zostawia zgłodniałe konie,
Skąd leniwym dąży krokiem. —

I śladu niema żadnego
Pozbawionych z życia ludzi,
Żaden się już nieprzebudzi,
By wskazał zabójcę swego.-

Mary Piekielne

Spoczywa po nocnym trudzie
We śnie mu stają widziadła,
Tu pomordowani ludzie,
Tam piekieł groźnych zwierciadła!-

W pobliżu snuią się mary

Czart przelatuie z uśmiechem,

A wdali iędze z pośpiechem

Szukaiąc swoiey ofiary.—

Czemuż zdobycz porwać boią

Pospieszaiące mylnym torem,

Dlaczegoż iak wryci stoią:

Lituią się nad potworem?—

Lwa, najsroższe dzikie zwierzę
Piekło samo prześladuie,
Lecz Stwórca gniew swóy wstrzymuie,
Ręka anioła strzeże —
Letarg potępieńca łudził,
Ukaruięże zbrodni cienie,
Zalśniły słońca promienie,
Plemiona z ciężkich snów przebudził. —

Jaky Lorda mąjętność cała,

Prawem zabójczym wieczyście,

Jaky w spuściźnie oberżyście,

Na długie wieki została.—

Karta podróżna

Spełniwszy zbrodnię nieczułej,

Chcę dociec bogactw ilości,

Gdy wtém spostrzega w szkatule,

Kartę rządową wolności....

— „Z Londynu dana Lordowi,
— „Na wolny przejazd służąca,
— „Od Gabinetu posłowi,
— „Cel podróży wskazująca!" –
Rozpacz Klemensa przenika,
Na widok gońca tak smutny,
Że stał się tyle okrótny...
Zabić dobrego anglika. –

Aby serca błagał skrycie,
Wzbudził łzami do litości,
Rzekł; że idzie życie
Osiągł-by pół marności.—
Lecz nienasycona żmija,
W postaci mściwego kata,
By zabrał dostatki świata,
Posła, i sługi zabija.—

Wyiazd z Oberży

Zabiera poiazd, i konie,
Pieniądze, i droższe fanty,
Złoto, kosztowne brylanty,
Uchodzi w inne ustronie. —
Zawsze się zabojcy zdaie
Że go minie zemsta sroga,
A gdy przybył w obce kraie
Nie doścignie tam gniew Boga. —

W dalekiey stronie się bawi,
Poiazdy, sprzęta nabywa,
Sług wiernych dla siebie wzywa,
Potém w budynie się stawi. –
A pomordowani w lesie
Na noclég tylko przybyłe,
Których wiatr odgłosy niesie,
Słuszcz ostania mogiłę. –

Powrót

Przybywa, luby przybywa,
Tak od dawna pożądany,
Także Lmina szczęśliwa:
Powrócił Filemus kochany. –
Pełna radości zawoła:
„Jak droga szczęsna godzina!..
Atchociaż Nimfa wesoła,
Lecz takie badanie wszczyna:...

Taiemnica

— „Gdzie to Klemensie nabyłeś!?
Wyznay, błagam oto ciebie…
My tylko, — item co w Niebie
Wie, że najuboższym byłeś!..“
Wykrywa iey taiemnicę
O milczenie błaga skrycie,
Lecz gdy utraci dziewicę,
Nędznie zakończy swe życie. —

"O śmierci mowi koreda,
I co się w oberży działo,
Poczwar zjawiła czereda,
Potém jak się daley stało. —
Zadrżała!... słysząc kuina,
Rzecze: „móy Klemensie miły..."
„Gdy już północna godzina
Wybiie, poydź na mogiły.

„Wysłuchasz umarłych głosu,
O przeznaczeniu się dowiesz,
Przed świtem wszystko opowiesz,
Tak czynię, wypada złosu!!"

Podróż do Smętarza

Utraca siły w tey łodzi
Na któréy niestrzężnie płynie,
Myśląc o pięknéy Lwinie
Na Smętarz prędko uchodzi —

Północ mroźnym wiatrem dmucha,
Filemon pod dębem zielonym,
Jak gdyby już był uśpionym
Głosu nieboszczyków słucha...

Głos z Mogił

Żałobnym wołaiąc tonem:
„Stworco! wysłuchay te głosy,
Ulitujcie się niebiosy
Żal wynurzamy przed Tronem!...

„Tyś pełen litości Panie!..
Twój Majestat niepojęty,
Przed tobą drgają otchłanie,
Boś ty na wiek, wieków święty!..“

Głos Boga

Promienia blade z zachmury
Błysnęły, ziemia zadrżała!..
Lira anielska zabrzmiała,
Z nieba wyszedł głos ponury....

„Wysłuchałem opuszczonych,
Władzka wasza iest iuż znana,
Ukarz tego tyrana,
Po stu leciach upłynionych!..."

Powrót z Mogił

Powraca pełen okrzyków,
Oblubienica mu rada;
„Odwiedziłem Niebosrczyków!"....
Co słyszał opowiada....

Pełna radości, zawoła:

Sto lat życia, i swobody....

Spieszmy na szlub do Kościoła,

Potém na weselne gody!..!!

I nakoniec. obrzysta

Z pod godła (Złotego raiu)

Ze zbiorow dorda korzysta,

Spieszy na szlub do Łukaiu.-(1).

(1) (Łukay małe Miasteczko)-

Szlub

Swiatłem płonie już kaplica,
Weselne przybywa grono,
Ubrana na szlub Dziewica,
Wstydem wznosi śnieżne łono!
Miękie składy białey szaty
Upływały po ramieniu,
Skronie się wieńczyły w kwiaty,
Włos w złocistym lśnił promieniu.

Roskosz ogniem iskrzy oczy,
Skromność różem krasi lica,
W uśmiechu pociąg uroczy,
Jak wiosna oblubienica. —
I jak przez iasne sklepienie
Pogodnym lata porankiem,
Biegną dwa złote promienia..
Właśnie Luina s kochankiem. —

Szczęśliwa przy iego boku,
W lubych myślach przyszłość pieści,
Już zgubiła w iego oku:
Wszystkie przeszłe swe boleści...
Pilęczą przy kracie gotowie
Młodzieniec z kochanką czułą,
Ksiądz po swey świętey przemowie,
Połączył ręce ich stułą!..

Duchy

Przebóg! skąd ten strach grobowy!
Ta noc śród Bożego domu?..
Przeszył ciemność błysk wężowy,
Uderzenie słychać gromu!...
Wstrząsł się kościelny przysionek,
Zajękła gmachu posada,
Przelękły stoi małżonek,
Luina na twarz upada.—

Jak mgła na śniegowey górze,
Powstaie zwieraiąc oczy,
Jak gwiazda w złoconey chmurze,
Twarz skryta w cieniach warkoczy.—
Ale cóż to? cała w bieli!..
Gęstym owiana obłokiem,
Jak śmierć w kościaney pościeli,
Sunie się powietrznym krokiem?..

Duch zasuły wszaty białe,
A przy niem grobowa świta,
Odkrywa czoło skościałe,
I grono weselne wita.—
Powstał szmer,— każdy zdziwiony,
Patrzał na martwe zjawiska,
Jak na trwogę biią wdzwony,
Jak wczasie. pogorzeliska.—

Kiedyż szczęśliwym zostanie
Że go już opuszczą duchy?
Leczy tylko same otchłanie...
Mogłyby skłonić do skruchy!
Te pełne litości cienie...
Wiedzione tu przez anioła,
To istne posta zjawienie,
Opuszczą progi kościoła.—

Klemens, znak hołdu im czyni,

Trwożny zwraca wzrok sokoli,

Duchy milkną ze świątyni,

I lud wychodzi powoli....

Gody weselne

Daley żwawo, i wesoło,

Goście weselni wracaią,

Puhary winne spełniaią,

Stanęły przyiaźne koło.—

„Chwała, chwała! młodey parze!
Chwała panu!.. chwała pani!..
Z mirtu wystawią ołtarze,
Na wieczną pamięć im dani.—
Muzyka hucznie zabrzmiała,
Drżą echem okna w pałacu,
Uroczystość głoszą działa,
Trąmba ryczy na placu.—

"Gdyby trąmby tey głosy!
Lub też działowe wystrzały,
Mogły przebłagać niebiosy,
I przeznaczenie zjednały! —
Ale sto lat nim upłynie,
Sto lat tey złotey swobody,
Pilemons przy piękney dwinie
Mile przepędzi wiek młody. —

Po życie

Minęły chwile weselne,
A pilne wieczności stróże,
Strzegąc ściśle piękne róże,
Właśnie istoty śmiertelne.—
Rok więc po roku upływa.—
Momęła jakby mgła giną,
Ulata młodość szczęśliwa...
I wiek się staie godziną.—

Wieczność nakazuie swoy czyta,
Przeznaczenia długie lata,
Oddanych ludzi dla świata
Zgrzybiała starość iuż wita.—
Sto lat iak z sobą pobrali,
W spaniałym gmachu mieszkaią,
Głos z mogił zapominaią,
O przeznaczenie niedbali.—

Kwestarz

Pewnego razu zdarzyło
Bernardyn który kwestował,
Późno powracać mu było,
Upraszał by przenocował.—
Klemens przyjmuje go mile,
Daje osóbną komnatę,
Na rozmowach trawi chwilę,
Przyrzekł dość znaczną zapłatę,

By wsparty mądremi rady
Męża tak bogobojnego,
Którego święte przykłady
Zostawią pamięć dla iego.—
—„Ia u nóg twoich wyznaię...
Żem— przeciw Niebu zawinił,
Mord przed sto laty uczynił,
Dzisiay mnie przed oczy staię...

Rzecze kapłan: „ten co w niebie„
Może przebaczyć tę winę,
Trudno iest rozwiązać ciebie
I twoią żonę duinę.—
„Do Stwórcy poszlę me modły,
Przed Maiestat wieczney chwały,
By z zakresu was wywiodły,
I przeznaczenie ziednały."—

Posłaniec Nieba

Pewnego tedy wieczora
Gdy kapłan Jutrznię odprawił,
Była to iuż późna pora,
Młodzian mu nieznany ziawił.—
„Pobożny rzecze: kapłanie...
Miey w pogotowiu twe konie,
Pośpieszay w inne ustronie
Ten Zamek w ziemi zostanie!...

„Cóż mi ty głosisz zawoła:
„Gdzież iesteś!..." lecz znikł mu młodzian,
W niebieską szatę był odziany.
Niebyło więcey anioła. —
„Zatrzymay się wieszczu nieba!
Niechciey otwierać otchłanie...
Ratować siebie potrzeba,
Cóż z dziedzicem Zamku stanie!..."

Xiądz pospiesza do swych ludzi,
Którzy byli bardzo blisko,
A gdy tylko ich obudzi,
Opuszcza stare zamczysko. —
Przelata ognista żmija,
Gady, padalce się snuią,
Zniszczenie zamku zwiastuią,
Zegar północ wybiia. —

Ducho Lorda

Grobowcą szatą owiany,
Wejść do salonu ośmielał
Wita swego przyiaciela....
Lord niegdyś zamordowany. –
Zrzemuż za zbrodni tyle
Za życie gwałtem wydarte,
Uzyskał Klemensa miłe...
I wskazał wierności kartę. –

„Klemensie, wina ci znana,
Już wasze szczęście umarło,
Patrz... oto w mey piersi rana,
I przecięte widzisz gardło.-
„Wczemże to lord ci zawinił?..
Dla czegoż wyrok twóy srogi,
Wydarł mu życie... skarb drogi!...
Cóż on więc tobie uczynił?...

Wilemens zawoła zdziwiony...
„Ta postać dobrze mnie znana!
Też same piersiowa rana,
Ten lord z życia pozbawiony!—
„Czegóż więc żądasz odemnie...
Schronienia,— czyli swobody,
Witasz mnie tak wzajemnie,
Jak luby... kochanek młody.—

„Nie nie żądam, od tyrana!..
I żądać prawie nie zdołam:
Lecz oto Lord. — ciebie wołam:
Przed sąd naywyższego pana!..“
Tajnię mu całą wyliczywa:
Lorda Duch co ciałem władnie,
Że wspaniały gmach zapadnie,
Gdyż wprzódy sto lat upływa.....—

Zemsta Stóletna

Zaświstał wicher północny,
Zapadł w ziemię zamek srogo,
W tém mieyscu stało jezioro,
Tak zrządził stwórca wszechmocny!
Kapłan odrogi godzinę
Zawoła: cóż uczyniłem,
Brewiarz mój zostawiłem,
Posyła swego chłopczynę.—

Dziecię wto miejsce przybiega

Na wody szumney wierzchołku,

Drewiarz pływa na stołku,

I już przy brzegu spostrzega.—

Niesie Dadź do rąk kapłana,

„Nie niema więcey zawoła:

Jak tylko woda rozlana

Teraz inber rośnie dokoła.—

Kiedy sam się przekonał okiem,
Przybył porankową porą,
Ujrzał w tém miejscu Jezioro,
I strumyk płynął z łoskotem. —
Dwie kolumny niby w dali,
Jakby z marmuru wyryte,
Posępnym kirem pokryte
Gdzie dawniej żywi pląsali. —

Wieczorney gwiazdy promyka

Swiatło, równinę zalega,

Milczącą ciszę przebiega,

Wierzchołka wody dotyka. —

Gdzież ów gmach, i muzyk brzmienie,

Gdzież wielkość znana u świata?...

Ach tylko mgła iakaś lata,

Wszędzie panuie zniszczenie. —

Strumień brzęczeć nieustaie,
Słychać szmer gałązki drżącey,
W pobliżu wody płynącey,
Cień iakiś błąkać się zdaie....
To duch, byłego dziedzica,
Oddany czartowskiey mocy,
Zwykle o samey północy,
Błąka przy świetle xiężyca..

Tylko ptak leśny zaśpiewał...
Nad Jeziorem, i doliną;
A zimny zefir powiewał,
Gdzie zginął Klemens z Luiną

Koniec